

WANDA BRZYSKA

ur. 1931; Grodno



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	projekt "Archiwum Historii Mówionej - opracowanie i udostępnienie online najcenniejszych zasobów", stan wojenny, protest, reakcja studentów na stan wojenny, Baszyński Tadeusz (1926-2009), UB, UMCS

26. Podpisaliśmy protest przeciwko stanowi wojennemu

Jak był stan wojenny, to ja pełniłam funkcję prorektora. To była niedziela, wstałam rano z dzieckiem, żeby pójść do kościoła na mszę, a mój mąż mówi: „Słuchaj, coś się dzieje”. Wychodzę przed dom i spotykam studenta z ZNS-u, młodzieżowej organizacji i mówię: „A co pan tu robi?”. - „Pani rektor, przyszedłem sprawdzić czy panią i rektora Baszyńskiego nie aresztowali”. A to wybuchł stan wojenny. A poprzedniego dnia w „Chatce Żaka” obchodziliśmy zakończenie strajków. Była uroczysta msza, a rano już był stan wojenny. Bo rektor Baszyński mieszkał w drugiej klatce, więc on był u Baszyńskiego i tu przyszedł. A ja wychodziłam do kościoła. I wtedy się zorientowałam, że jest stan wojenny. I za chwilę przyszedł do mnie rektor, mówi: „Chodźmy do akademika, bo jest stan wojenny. Zobaczmy co ze studentami”. I poszliśmy do akademików zobaczyć co się dzieje. Drugim prorektorem był rektor Gąsior. I rektor zaraz zwołał posiedzenie. Poszliśmy, obeszlśmy wszystkie akademiki, tłumaczyliśmy co i jak, żeby nie rozrabiali, że wszystko jest pod kontrolą. Na drugi dzień rektor zwołał senat w humanistyce – żeby nie w rektoracie – i podpisaliśmy protest przeciwko stanowi wojennemu. Ludzie dorośli, profesorowie – że nie zgadzamy się ze stanem wojennym, że to jest pogwałcenie wolności i tak dalej. I poszłam do „małej chemii”, bo to moja chemia, i mówię zobaczę co się dzieje. A tam siedzą i strajkują. Ja mówię: „Słuchajcie. Idźcie do domu, bo UB już jedzie”. I rzeczywiście – zwinęli się. I za parę minut przyjechało UB – bo nas uprzedzili – i myśmy tyłami wychodzili z tego senatu. Ktoś doniósł, że my piszemy protest, że wysłaliśmy protest przeciwko stanowi wojennemu. No i na drugi dzień wychodzę i spotykam żonę rektora, która mówi, że męża zabrało UB w nocy, Baszyńskiego. Poszłam do rektoratu, zwołaliśmy naradę i prorektorzy mówią: „Jedziemy zobaczyć, co dzieje się z rektorem”. Ja mówię: – „Jadę z wami”. – „Nie. Kobieta nie”. Ale później doszli do wniosku, że kobieta powinna jechać, bo to będzie lepiej. I taki był opiekun

wojskowy u nas, pułkownik, i mówi: „Ja wam dam samochód...”. Syn pułkownika Mikołajczyka był adiunktem na fizyce, więc dał nam samochód wojskowy. Dzięki temu podjechaliśmy. Powiedział nam którędy wejść. To było tu, gdzie jest w tej chwili na Spadochroniarzy ten garnizon wojskowy. Myśmy tam podjechali i wpuścili nas. I pamiętam, że ten szef, wojak taki, przyjął nas – „Co chcecie od nas?”. A ja mówię: – „Po rektora swojego”. On tak stał, i robił na mnie wrażenie, tak jak Niemcy - miał takie pumpy, wysokie buty takie. Stanął tak, podparł się pod boki: „Czego tu szukacie?”. – „Przyjechaliśmy po swego rektora, bo wyście zamknęli rektora”. A on mówi: „Złe macie wiadomości. Zanim wrócicie do rektoratu, to rektor już będzie”. – „Tak? To dobrze. Wracamy”. A tamci powiedzieli: „Panie rektorze, wszystkich prorektorów aresztowali, bo widzieliśmy, jak pojechali wojskowym samochodem”. No i my się zrywamy. A rektor odżył, my też - że nie siedzi. Ale pamiętam jak dziś, miał taki golf, zawsze chodził elegancko ubrany, w garniturze, a tu, jak go brali, no to ubrał się ciepło, bo nie wie na ile. No i tak się skończyło. I wtedy nam rozwiązali uczelnię, zamknęli uczelnię. Kazali wszystkich studentów wysłać do domu. Po jakimś miesiącu, po kilku dniach, nie pamiętam którego, zamknęli uczelnię. Jeszcze parę dni to funkcjonowało. Pamiętam, że codziennie przychodziły listy do usprawiedliwienia studentów, bo studenci chodzili po Placu Litewskim, bo demonstrowali. Ale nie można było powiedzieć, że demonstrują. Każdy przechodził za jakąś potrzebą. Ten szedł po chleb, ten szedł po mąkę, ten szedł po jajka, ten szedł do matki... I każdemu trzeba było pisać dlaczego on był na Placu Litewskim, to setki tego było. Jeden taki mówi do mnie: „Pani rektor, niech pani mnie skreśli. Ja jestem studentem KUL-u”. – „Nie. Ja się nie splamię tak”. To były ciężkie czasy, ale solidarność była prawdziwa, międzyludzka. Nie było telefonów wtedy, wszystko było wyłączone przeciw jakiś czas. I codziennie chodziłam wieczorem do akademików. Sprawdzaliśmy czy wszystko jest, bo tam warty stały. Przepuszczali studenci, uważali, żeby nikt obcy nie wszedł, póki nie zamknęli uczelni. Dużo trzeba było wypełnić formularzy, żeby uczelnię otworzyli. Chyba z miesiąc była zamknięta. W akademikach byli ZOMO-wcy, kwaterowali jakiś czas. Zniszczyli trochę tam podłogi. No i rektor któregoś dnia – to była chyba sobota – poszedł z tymi papierami, no i otworzyli uczelnię.

Data i miejsce nagrania	2009-08-24, Lublin
Rozmawiał/a	Marek Nawratowicz
Redakcja	Mateusz Czekaj
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"